KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 1. **Dnia 7. Stycznia.** **1850.**

Wydawca, Karol Baliński.

Wierzymy Panie! o! wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie;
Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy Panie!

Skargi Jeremiego.

Człowiek nie zostanie prawdziwym człowiekiem, póki nie zrobi rachunku sumienia, póki się nie zastanowi kim jest, zkąd idzie, dokąd idzie i jak idzie.

Tak samo naród — nie prędzéj stanie się prawdziwym narodem, aż zamyśli się nad sobą, aż zajrzy w sumienie swoje, aż zapyta samego siebie kim jest, zkąd i dokąd idzie, i jaką drogą iść ma.

Bez takiego obliczenia się z sumieniem, człowiek choćby najstarszy wiekiem jest tylko dziecięciem.

Bez takiego obliczenia się z sumieniem, naród choćby najdawniejszy, jest tylko zbiorowiskiem dzieci.

Ta chwila upamiętania, chwila stanowcza, wyrokująca o całym żywocie tak pojedynczego człowieka jak całego narodu, dla nas właśnie wybiła.

Przez lat z górą pięćdziesiąt szliśmy iście jako dziecko za pierwszém lepszém światełkiem, mniemając że to gwiazdeczka co nas do Polski zawiedzie.

Przez lat pięćdziesiąt z górą, przelewaliśmy krew naszą po całéj kuli ziemskiéj, pod wszelkiemi sztandarami, co się wznosiły w imieniu wolności.

Przez lat z górą pięćdziesiąt, cierpieliśmy wszystkie męczarnie ciała i duszy, jakie tylko szatany dla dręczenia nas wymyślić mogły.

I oto po tych wszystkich męczarniach, po tych wszystkich bojach, po tych wszystkich nadziejach, po tych wszystkich tułactwach, dokądże zaszliśmy? gdzie jesteśmy?

Zaszliśmy do miejsca zkąd wyszliśmy przed pół wiekiem — stoimy u grobu ojczyzny, ani kroku bliżéj Polski, któréj szukamy.

Podobniśmy do owego wędrowca, co kierował się błędnym ognikiem, biorąc go za światło domowego ogniska — i dopiero z ustąpieniem nocy, ze świtem dnia przekonywa się, że został zwiedziony.

Zaiste! kołowanie nasze okropne — zawód nasz ciężki jest!

Gdybyż przynajmniéj w ciągu téj błędnéj wędrówki nie stracilişmy byli skarbów, które mieliśmy przy początku!

Gdybyśmy przynajmniéj mogli powiedzieć sobie po tak przykréj a tak długiéj tułaczce, że nic prócz czasu i krwi nie straciliśmy! Ale — niestety! powiedzieć tego nie możemy, bo ponieśliśmy stratę większą jeszcze niż czas, większą niż najświętszą krew!

Tu zarzuci nam nie jeden — iż rzeczywiście nie straciliśmy nic, kiedy mamy nadzieję.

Na to odpowiadamy śmiało:

Czas łudzenia się przeminął!
Czas junactwa przeminął!
Czas przechwałek przeminął!
Czas kłamstwa przeminął,

a nadszedł czas wejścia w siebie, czas prawdy, czas sumienia.

Jakąż to nadziaję podajecie nam? gdzie ona? Wszak-

żeście się już przekonali dotykalnie, że we Francyi Polski nie ma — że u Teutonów Polski nie ma — że nawet w Turcyi — bo i tam nawet szukaliście jéj — Polski nie ma.

Gdzież więc jest?

O! zaprawdę, zaprawdę — nigdzie na zewnątrz nas Polski nie ma! Ona jest jak królestwo boże, tylko w piersiach naszych, tylko w sercach naszych, tylko w duszach naszych, nigdzie indziéj!

Trzeba te serca oczyścić, trzeba te dusze podnieść, a Polska objawi się nam i wstąpi w żywot rzeczywisty.

I tu właśnie chcielibyśmy mieć głos sądnego archanioła, aby cały naród usłyszał nas wołających:

„Ojczyzna nasza jest w niebezpieczeństwie! większém niż kiedykolwiek była, bo są już plamy, są już skazy na naszym duchu narodowym!”

Mamyż na poparcie téj smutnéj prawdy wyliczać szereg odstępców, szereg rodzonych a wyrodnych braci co przeciw matce podnoszą dłonie?

Mamyż po jednemu wymieniać każdego bluźniercę urągającego bezczelnie upadającéj pod krzyżem ojczyznie?

Mamyż wytykać wszystkie szczero-pogańskie obozy, co srożéj jeszcze rozszarpały naród nasz niż różnoplemienni wrogowie?

Mamyż zajść aż w grona familijne, aż w zacisza domowe i ukazywać palcem wszystkie brudy, wszystkie szkarady, które aż tam, w to ostatnie nasze sanctuarium się wcisnęły?

Rzecz to nad chęci i nad siły nasze.

Ale w mocy i obowiązkiem naszym najświętszym jest wskazać narodowi nadciągające chmury grożące mu ostatnią zagładą; — i oto wołamy z głębi serca przepełnionego boleścią: „Bracia, ojczyzna w niebezpieczeństwie! nie od wrogów, bo wrogi nasze mordując nas przez lat tyle, zabić nas nie mogli i nie mogą, — ale w niebezpieczeństwie jest od nas samych — bo zabić narodu nikt nie może jeno on sam siebie.”

A dwojaka śmierć cięży nad narodami.

Jedna — gdy naród zboczył z drogi wytkniętéj mu przez Opatrzność, niezmarnowawszy w sobie do szczętu ducha bożego, to jest ukrytéj w nim myśli bożéj — jest to śmierć polityczna, śmierć powierzchowna, śmierć ciała narodowego.

Taką śmiercią umarła dawna Polska — po takiéj śmierci jest jeszcze zmartwychwstanie, gdy naród wróci na drogę, z któréj zboczył.

Druga śmierć — stokroć od pierwszéj okropniejsza, bo już nie doczesna, ale wieczna — przychodzi wtenczas, gdy naród wypiera się swego posłannictwa, wyrzeka się ducha dla rozkoszy ziemskich, dla dobra materyalnego, i obojętnie patrzy na rdzę trawiącą jego istotę narodową.

Taka śmierć jest duchową, samobójczą — taką śmiercią umarł naród Izraela — po takiéj śmierci nie ma już zmartwychwstania — i taka właśnie śmierć grozi nam; bo raz jeszcze powtarzamy: są skazy, są plamy na naszym duchu narodowym.

Wytępić te skazy i plamy, podnieść i ożywić ducha polski, przypomnieć i ciągle przypominać narodowi jego święte posłannictwo — czuwać nad każdym jego krokiem — ostrzegać go o przepaściach znajdujących się na jego drodze, — przeciąć szerzącą się zarazę — przegniłe już lub gnijące gałęzie ojczystego drzewa odciąć moralnym mieczem potępienia i spalić klątwą publicznego sądu — oto jest cel naszego pisma.

Są w narodzie naszym bracia, i to jedni z lepszych, którzy głośno wołają, że mają nadzieję a nawet ślepą wiarę w zmartwychwstanie ojczyzny — i tą czczą nadzieją, tą ślepą wiarą szczycą się niby jaką wielkodusznością.

A my czczą nadzieję i ślepą wiarę potępiamy. Wygodna to zaiste rzecz, spuszczać się na pomoc czyjąś — wygodna to rzecz ślepą wiarą umywać ręce od wszelkiéj pracy, od wszelkiego poświęcenia — bo na co praca, na co poświęcenia, kiedy bez tego wszystkiego, jak ślepa wiara uczy, Polska będzie.

Taka więc nadzieja, taka wiara, u nas jest grzechem.

My już nie czczą nadzieję, nie ślepą wiarę, ale jasne, rozumne i święte mamy przekonanie, że dojdziem do Polski, któréj tak dawno szukamy, ale nie przez niczyją łaskę, nawet nie przez boskie zmiłowanie, bo Bóg daje tylko tym co godni darów jego, — ale przez własną pracę, przez własną zasługę, — to jest przez odrodzenie się na duchu, przez zrozumienie i wypełnienie naszego narodowego posłannictwa.

Tém posłannictwem Polski było wprowadzenie prawdy Chrystusowéj w życie, w stosunki rodzinne, towarzyskie i narodowe; ustała w téj pracy, zeszła z téj drogi i dla tego upadła: wrócić na tę drogę powinna i musi — a przez to zmartwychwstanie.

Taka jest wiara nasza, do tego dąży pismo nasze — i życie nasze.

Historya tylokrotnych powstań naszych, zawsze tak świetnie zaczynanych a zawsze tak haniebnie kończonych, leży przed nami na dowód, że jest w nas myśl nieśmiertelna, myśl boża, ale żeśmy jéj dotąd nie zrozumieli.

Każde powstanie zaczynaliśmy z świętém natchnieniem jako sprawę boską, a kończyliśmy zawsze gorzéj niż po ludzku, bo po niewolniczemu: kapitulacyą, układami, ugodą, jak gdyby mogła ostać się ugoda jaka między niewolnikiem a ciemięzcą, — jak gdyby mogło istnieć światło przy ciemności.

Otóż słowa nasze dzisiejsze uważamy niejako za wici do pospolitego ruszenia nie ciał, wyraźnie mówimy, ***nie ciał ale duchów polskich*** — a pismo nasze uważamy jako za wiec narodowy, na którym tę myśl nieśmiertelną, tę myśl bożą w nas ukrytą wydobędziem na jaw, aby się jéj z bliska przypatrzeć, aby ją pojąć, aby się w niéj rozmiłować i całe dla niéj życie poświęcić, bo inaczéj nie ma dla nas zbawienia.

Zarzuci nam tu niejeden, że droga, którą wskazujemy, przykrą i długą jest.

Na to odpowiadamy: pokażcie nam inszą i krótszą? ale nie pokażecie! bo jak jeden Bóg, jak jedno tylko zbawienie, jak jedna tylko Polska, tak jedna tylko wiedzie do niéj droga, to jest ta, na którą naród nasz wprowadzić chcemy.

Nie lękamy się napaści żadnego z wrogów, bo sami dalecy jesteśmy od wszelkich tajemnych knowań, od wszelkich powstań, od wszelkich ruchów gwałtownych.

Przy ogólnéj dzisiaj tolerancyi rządów dla wszelkich budzących się narodowości, nikt nam za złe wziąść nie może, że chcemy w spokoju i w obec wszystkich narażać się nad obowiązkami naszemi Polaka i Chrześcianina.

A więc śmiało rozwijamy to pismo nasze, ten sztandar nasz i dziwném zrządzeniem Opatrzności zatykamy go na grobie Chrobrego, w pobliżu gniazda albo raczéj kolebki narodowéj.

A ten sztandar nasz nie jest zaiste znakiem Polski francuzkiéj, ani teutońskiej, ani moskiewskiéj, ani austryacko-słowiańskiéj, ani moskiewsko-słowiańskiéj, ani demokratycznéj, ani arystokratycznéj, ani jezuickiéj, ani socyalistycznéj, ani komunistycznéj — ale Polski prawdziwéj, Polski jedynéj, Polski chrześciańskiéj.

Od Boga przez grób idziemy do Polski, przez Polskę wrócimy do Boga.

A ktoby mniemał, że sztantar to nowy podnosimy — ten błądzi — bo tylko przypatrzcie się dobrze a poznacie, że to jest ten sam proporzec, pod którym walczyła Polska jagiellońska, pod którym zawsze zwyciężała — a który gdy porzuciła i właśnie dla tego że porzuciła, upadła.

Otóż my wyciągamy z narodowego grobu sztandar ten stary popiołami przodków ubielony, i podnosim go w górę nad naród nasz, bo przekonani jesteśmy, że tylko pod tym sztandarem zwycięztwo.

Niech więc nikt nie myśli, że chowamy w zanadrzu jakąś naukę nową, jakąś prawdę nową, którą chcemy się pochlubić przed światem.

Bynajmniéj.

My nic nowego nie przynosim — nie wynaleźliśmy żadnego systemu, żadnéj formuły, żadnéj doktryny, żadnego nowego układu społecznego — bo dla nas wszystkiém jest ewangelia — jedyna i cała prawda w niéj — po za słowém bożém nie ma dla nas prawdy.

Dalecy jesteśmy od owych mędrców Zachodu, co mniemają, że człowiek może coś dodać do bożego słowa, a szczerą litość jako dla obłąkanych mamy dla tych, co to słowo uważają za spełnione już — albo za niedostateczne, albo za nieodpowiadające wszystkim potrzebom ludzkości, i własnym maluczkim rozumem wysilają się na jakieś niby poprawki.

My tylko zagłębiać się będziem w tę ewangelią, w to słowo boże, aby z téj bezdennéj studni prawdy wydobyć światło, siłę i życie dla biednéj naszéj ojczyzny — i aby przekonać naród nasz, że nie ma dlań nietylko niebieskiego, ale nawet ziemskiego zbawienia, jeno właśnie w tém słowie bożém.

Jako Chrześcianie nie możemy brać innego godła jeno krzyż.

A kto zrozumiał chrześcianizm, ten wie, że krzyż nie tylko miłością, ale zarazem mieczem jest:

Miłością — dla wszystkiego co czyste, boże, nieśmiertelne.

Mieczem zaś dla wszystkiego co brudne, podłe i zgniłe.

Więc jak krzyż, który wzięliśmy za godło, wyciągamy miłośne ramiona do całego polskiego narodu, do ludzi pługa i do ludzi warsztatu, do ludzi umysłowéj i ręcznéj pracy, to jest do wszystkich naszych braci; chcemy ich wszystkich jak jednę rodzinę jedném objęciem ogarnąć i do serca przycisnąć, jedną myślą natchnąć, jedném uczuciem rozpłomienić.

A jako Polacy, jako naród, któremu Bóg kazał walczyć ze wszelakiego rodzaju poganizmem, krzyż ten w każdéj chwili przemienimy w ręku naszém w duchowy miecz, druzgocący wszystko przeciwne woli bożéj.

Słabi jesteśmy na siłach, wyznajemy to otwarcie; — wielka konstellacya narodowych geniuszy zamierzchła gdzieś nad Sekwaną — albo raczéj świeci sama sobie — niech im Bóg przebaczy, że o nas zapomnieli.

Słabe są siły nasze — ale serdeczne i gorące chęci.

Nie mamy za sobą nic prócz prawości i prawdy — ufamy tylko w magnetyczną siłę téj prawdy, że pociągnie za sobą wszystkich tych, co kochają prawość i prawdę.

W ciągu całego naszego pisma unikać będziem starannie wszelkich ciężko uczonych wykładów, owszem całemi naszemi siłami w to ugodzim, aby nas mógł zrozumieć każdy kto czytać umie. Bo z przykładu Zbawiciela naszego pewni jesteśmy, że nie ma tak wysokiéj prawdy, któréjby lud nie zrozumiał, gdy mu ją jasno włoży się do serca; — a my właśnie nie do mędrców świata, ale do prostaczków, do całego naszego narodu przemawiać chcemy.

Pismo nasze składać się będzie z pięciu części — to jest, że pięciu głównie drogami dążyć będziem do oznajmienia, wyjaśnienia, dowiedzenia i rozszerzenia prawd narodowych: filozoficzną czyli poświęconą zgłębianiu ducha narodowego, historyczną, poetyczną, polityczną i krytyczną.

Nie odstraszą ani zniechęcą nas żadne przeszkody bądź materyalne, bądź moralne — bo przekonanie mamy niezachwiane, że w ten sposób przysługując się ojczyźnie pełnimy nasz obowiązek.

Ta myśl jest naszą jedyną nagrodą i tak nam Boże dopómoż.

A jak ojcowie nasi rozpuszczając na wiatr sztandar bojowy, wznosili w niebo oczy i dusze — i bój zaczynali pieśnią świętą, tak też i my gotując się do téj moralnéj, czysto duchowéj walki, zaczynamy ją nowym psalmem naszego Jeremiego — z głębi naszych serc wydobytym.

WTÓRY CHORAŁ.

Rozwiążmy usta wszem gwiazdom w cześć!
Bo Pan nas święci ogniowym chrztem,
Bo w archanielską znurzany wieść
Każdy ból nowy staje się snem,
Bo już świat stary, jak Jerycha turmy
Wali się w gruzy na głos twojéj surmy
Tobie na chwałę, Ojcze nasz!
Tobie na chwałę, Ojcze nasz!

Pierwsza to Panie, giniem bez skarg,
Bo nam ofiarna krew płynie w jaw,
Więc Cię tysiącem sławimy warg,
A Ty odwagą błogo nas sław,
Aby był zbawion, gdy wytrwa do końca
Twego imienia Twój naród obrońca,
Twego obozu przednia straż!
Twego obozu przednia straż!

Z niebieskich progów ty schodzisz już —
To my spokojnie idziem na sąd,
Niosąc krew naszą zlaną do krúż —
Więc nas zapytasz: dzieci, a zkąd?
Z Polski o Panie! Z głodu i pragnienia —
A niesiem mirrę na całopalenia,
Byś nam ojczyznę Panie dał,
Byś nam ojczyznę Panie dał.

A ty nam rzeczesz: Wiernyś ty lud!
Idź w bój ostatni, wrogom na kres!
Więc miast chorągwi poniesiem wprzód
Dzbany krwi naszéj i dzbany łez.
A gdy nas przyprze poganów plemię,
Wtedy roztrącim dzbany o ziemię,
By nowy hufiec z téj krwi wstał —
By nowy hufiec z téj krwi wstał

I z szczytu naszych mogilnych gór
Ogłosim ludom sojusz i mir
I zlecim szumem orłowych piór,
Nie z brzękiem stali, lecz z brzękiem lir —
A jeźli przyjmą naszą pieśń z urazą —
Czy nam w dłoń włożysz zamiast strón żelazo —
To już ojcowska twoja rzecz,
To już ojcowska twoja rzecz.

Wówczas hetmaństwo weźmiesz już sam
A nam dasz Panie pioruny twe,
I nam co krzyżem zmyli się z plam
Każesz wytępiać sprosne i złe —
I świat zamarzy o strasznych aniołach
Co na sodomskich siedzieli popiołach —
A hasłem naszém: KRZYŻ A MIECZ
A hasłem naszém: KRZYŻ A MIECZ!

Ujejski

POSŁANNICTWO POLSKI.

Ze sławą ojców i słowem bożem
My dziś stajemy przed światem,
Prawdą jak pługiem serca wyorzem
I każdy będzie nam bratem.
Win. Pol.

Naród nasz występuje na widownią dziejów dopiero od chwili chrztu; — chrzest dopiero nadaje ojczyznie naszéj imię Polski. Przed chrztem był to tylko płód ledwie zawięzujący się — ciemne niemowlę w łonie matki-Słowiańszczyzny, aż duch święty wstąpił w niego, ożywił i oczy otworzył. Tym więc duchem ożywczym, tą duszą polskiego narodu jest chrześcianizm.

Zaledwie niemowlę oczy otworzyło, ujrzało już wroga stojącego przy kolebce, a był to duch łupieztwa, duch ciemności, duch szatański, a miał na sobie koronę cesarską, z krzyżem wprawdzie u góry, jednak pogańską.

I duch ciemności wyciągnął ręce do narodu-dziecka i zawołał: tyś mój! pokłon mi daj a uwieńczę cię moją koroną.

Ale naród-dziecię już było ożywione duchem Chrystusowym, więc zawołało najprzód matki swojéj w niebiesiech.

I oto po szerokiéj przestrzeni dziejów naszych rozległ się pierwszy głos — pierwsze słowo narodu polskiego:
Boga-Rodzico!

I nagle dziecię spotężniało, rozwielmożyło się duchem bożym, wyskoczyło z kolebki żelaznym rycerzem, porwało szczerbiec w dłoń i rzekło głosem chrobrym:

Purpurę własną mam — koronę wezmę sam.

I stało się jak rzekł.

A naród-młodzieniec spostrzegł, iż wróg jego czarnym jest; więc pokochał białość i pomyślił: białym będę — i przywdział naród polski szatę białą.

Od téj chwili naród polski przeczuł chociaż jasno jeszcze nie pojął, że życiem jego jest bój — bój białego z czarném, bój jasności z nocą, bój cnoty ze zbrodnią, człowieka z szatanem.

Toż młode, śnieżne orlę rzuca się w boje bez chwili spoczynku, i silne, potężne, niezwyciężone jest, bo białe jest.

I przeszedł tak naród nasz całe czasy piastowskie.

Aż oto nagle pierś jego młodzieńczą jakaś owłada tęsknota — czuje swoję samotność na świecie, czuje, że mu potrzeba jakiejś bratniéj istoty, z którąby mógł podzielić się tą siłą, tą swoją okwitością ducha.

I Bóg daje mu tę bratnią istotę, dziewicę młodą jak on, czerstwą jak on, pogankę wprawdzie, ale już tęskniącą do nieba.

I oto staje się pierwsze, niesłychane w dziejach świata zjawisko — ślub narodów! zlanie się dwóch duchów narodowych w jedno, prawdziwe i jedynie prawdziwe małżeństwo chrześciańskie. A takim ślubem związać się kiedyś musi ludzkość cała.

Nowe to małżeństwo wchodzi w życie dziejowe dłoń w dłoń, oko w oko i silne, potężne, niezwyciężone jest, bo czyste jest.

Napróżno szatan, wróg jego, od dnia urodzin natęża wszystkie siły, aby tę spójnię rozerwać i zniweczyć; napróżno gromadzi wojsko i skarby całego świata, musi uledz, musi nawet patrzeć, jak wszystkie grabieże odpadają od niego. Polska następuje mu na gardło, i już podniosła w górę nad nim miecz, aby mu zadać cios śmiertelny, aż oto Teuton zrzuca swoję wężową skórę, czołga się u nóg zwycięzcy błagając litości i życia.

I zwycięzca wstrzymał miecz sprawiedliwości, zlitował się, bo nie wiedział jeszcze, że dla zbrodni nie ma przebaczenia, że ze zbrodnią nie nam sojusz! że pomiędzy białém a czarném dopóki nie zbieleje, jest tylko jeden traktat, jedna umowa, jedna spojnia: walka na śmierć.

I szło młode stadło w szczęściu i radości przez całe czasy jagiellońskie; na drodze składano mu korony to węgierską, to czeską, a ono je odrzucało, bo było szczęśliwe same sobą, szczęśliwe miłością swoją.

Ale te złote czasy Jagiellonów były to tylko miodowe miesiące zwyczajnego światowego małżeństwa. Zamiast wydobyć i wydobywać ciągle na jaw skarby ukryte w duszy, zamiast podnosić się wyżéj duchem, szlachta polska, ówczesny naród polski, nastawiła ucha jadom teutońskiéj herezyi i powiedziała sobie: dość już bojów, dość już trudów, teraz będę używać roskoszy.

Rozkoszowała téż szlachta polska, och! rozkoszowała, aż zatraciła duszę swoję, aż zmarnowała wszystkie skarby, które jéj Bóg powierzył.

Szlachta polska w owéj pogodnéj chwili ciszy powinna była spostrzedz, iż dotąd pełniła obowiązki chrześcianina tylko na zewnątrz siebie, w obec wrogów, walcząc z nimi, ale że w obec własnego narodu była jeszcze pogańską.

Powinna była spostrzedz, że jéj siła i świetność jest własnością całego narodu, własnością pożyczoną jéj tylko do czasu; że pora podzielenia się tym dobytkiem z całym narodem zarówno, już właśnie nadeszła, w chwili gdy wszystkie wrogi przed Polską zadrżały — i ucichły.

Szlachta polska powinna była tak spoić i zbratać się z resztą narodu, jak Litwa zbratała się i spoiła z Polską, powinna była nauczyć ludzi, czém jest małżeństwo jednostek, powinna była pokazać ludzkości czém jest małżeństwo narodów.

Nic z tego wszystkiego szlachta polska nie uczyniła i nie mamy prawa potępiać jéj za to.

Nie mamy prawa winić ją, że nie dostrzegła tego, co my dopiero dzisiaj po tylu wiekach, po tylu męczarniach, po tak długiéj niewoli spostrzegamy.

Nie mamy prawa potępiać jéj za to, że od razu doskonałą się nie stała, że nie pojęła od razu łaski bożéj, jakiéj doznała w ślubie z Litwą, ani wszystkich swoich obowiązków z ducha ewangelii płynących.

Gdyby nawet ówczesna szlachta nasza zamiast iść daléj w spełnianiu obowiązków chrześcianina, zamiast postępowania daléj po dotychczasowéj swojéj drodze, zatrzymała się była na miejscu, do którego doszła pod Jagiellonami ani kroku naprzód nie czyniąc, to nawet i wtedy jeszcze nie moglibyśmy jéj potępiać. Ale szlachta polska nie zatrzymała się na swojéj drodze, jeno owszem całkowicie z niéj zeszła, całkowicie ją porzuciła, obrała sobie tór nowy, tór cudzy, a wprost przeciwny poprzedniemu jéj kierunkowi, i pociągnęła za sobą naród cały. I oto właśnie za to, i jedynie za to, mamy prawo ją potępiać, tém bardziéj, że nie może zastawiać się nieświadomością, gdyż były drogoskazy, co ją ostrzegały że zbacza, były prorocze głosy, co przebrzmiały jakoby na puszczy, byli wielcy jasnowidzący, których słowa leżą oto do dziś dnia przed nami.

Jakiż to okropny rozbrat między jagiellońską a pojagiellońską Polską — rzecby można, że to dwa osobne narody!

W jagiellońskiéj jest wprawdzie nierówność, jest nawet ucisk, ale nie masz niewolnictwa. W pojagiellońskiéj — o! zgrozo! stanowi się już prawo przykuwające braci do gleby, do gruntu, niby inwentarz roboczy.

W Polsce jagiellońskiéj przynajmniéj przez kościół kmieć dochodził do godności obywatela i temi to drzwiczkami tyle świetnych imion weszło do historyi narodu.

Polska pojagiellońska i tę ostatnią drogę zamyka, już i kościół nie ochroni sługi przed samowolnością pańską, już nawet i w kościele brat pan szuka brata nie-

wolnika i tam już nawet może zarzucić obróżę na szyję zbiegłego poddanego i przymusić do niewolnictwa.

A niech nikt nie mówi, że szlachta polska nie stała się przez to gorszą od szlachty innych narodów, boć to nie jest żadném usprawiedliwieniem. Kto już stanął tak wysoko jak Polska jagiellońska, komu Bóg dał tyle łask, tyle dobrodziejstw, tyle sposobności do dobrego; ten zaiste nie na równię z innymi upaść ale zaprawdę, ten powinien był stać się świecznikiem dla całéj ludzkości, ten powinien był tak silnie, tak szeroko ramiona wyprężyć, żeby aż całą ludzkość porwać, wstrząsnąć i podnieść w górę bliżéj nieba.

Otóż powtarzamy raz jeszcze, szlachta polska porzuciła drogę, wytkniętą jéj przez chrześcianizm od chwili urodzin naszego narodu, porzuciła ze świadomością tego co czyni i poszła całkiem przeciwną. W niewolę zakuwając braci i rodzonych i przyrodnich (Ukrainę), zaparła się Boga, zaparła się całéj swojéj przeszłości. Popełniając tę zbrodnię Kaina zabiła na długo ojczyznę, którą dotąd przedstawiała, zabiła sama siebie, zabiła polskość swoję, bo polskość a chrześcianizm, to jedno!

Od téj chwili pomimo pozornéj świetności Polska szlachecka maleje, słabieje, nikczemnieje: i nie mogło być inaczéj. Odtąd patrząc w historyą naszą to ból serdeczny przejmuje duszę. Są tam jeszcze czyny świetne, ale to już pojedynczych osób nie ogółu i to coraz i coraz rzadsze. Jeżli pojawi się jaki Batory, Czarniecki albo Kordecki, to jest to już tylko przemijająca łuna błyskawicy, przy któréj tém smutniéj, tém straszniéj, tém boleśniéj odbijają blade zawiścią oblicza spanoszonych karłów, biesiadujących wesoło na zgliszczach narodu zapadającego w przepaść niewoli. Migają tam jeszcze od czasu do czasu boje zwycięzkie, ale już po większéj części nie za Polskę, nie dla wiary. Szlachta polska już nie polska, już nawet sama w sobie rozdzielona, walczy iście drudzy Normandowie, szuka sobie królestwek, księztwek, państwek udzielnych, sprzedaje władzę królewską, sprzedaje nakoniec ojczyznę przez publiczną licytacyę, a król polski bierze część lwią w tym handlu bezbożnym. Jedném słowem, z Polski którą przyjęli przy chrzcie jako pole zasługi, jako drogę do Boga, i która dotąd niczém inném nie jest, zrobili cóż? Kawał ziemi ogołoconéj ze wszelkiéj świętości, kram przekupni na wzór obcych krajów, aż nakoniec przyszli do ostatniego bluźnierstwa, mówiąc: Polska to złoto!

Ach! nie zadna to zawziętość, ani podła zazdrość, ani jakaś pogańska nienawiść rasowa przymusza nas do tych skarg serdecznych na prochy ojców dawno już spopielałe. Bóg widzi, że oddalibyśmy wszystko — wszystko co człowiek dać może, żeby tylko w téj żałobnéj księdze dziejów przed trybunałem narodu leżącéj, nie było tych plan szkaradnych! żeby je można zmyć, zatrzeć przed oczami Boga i ojczyzny.

Wstrząsamy te popioły, wskrzeszamy te ciała, wzywamy je na chwilę do życia na to i dla tego jedynie, aby jak Piotrowin wstały i dały świadectwo prawdzie słów naszych. Wytykamy grzechy ojców nie na to broń Boże, aby im rzucać przekleństwo; ale iżby nauczyły nas, że nie ma Polski bez miłości, że polskość a chrześcianizm to jedno!

Przypatrując się dobrze ślubowi Polski z Litwą wydobywamy z niego te wielką żywotną prawdę, że małżenstwo chrześciańskie nie jest to jak zwykle bywa związek ciał dla samolubnéj rozkoszy i powiększenia dostatków ziemskich, ale jest to najdoskonalsza spojnia duchów, aby wspólną siłą wznosić się coraz wyżéj, coraz bliżéj Boga.

A nie lekceważmy téj prawdy, nie myślmy iż małą jest i nie w równi z wysokością historyi, bo Polska nie na czém inném stoi jeno na małżeństwie, na rodzinie: niedobry mąż, niedobry ojciec nie jest i nie może być dobrym Polakiem.

Uczmy się ztąd jeszcze i téj świętéj prawdy, że wolność i niepodległość nie jest naszym ostatnim kresem, ostatnim celem naszych usiłowań; bo wszakże Polska miała już wolność i niepodległość a jednak upadła.

Wolność i niepodległość dla nas są to tylko środki, tylko narzędzia do rozwinięcia ukrytéj w nas myśli bożéj; bez tych środków nie ma Polski, a b e z P o l s k i n i e m a d l a n a s z b a w i e n i a.

Bo fałszem a ogromnym fałszem jest mniemanie, że każdemu wolno obrać ojczyznę gdzie tylko mu się podoba, że i w obcym kraju, byle tylko pełnił obowiązki człowieka, Polak zbawionym być może, że chrześcianizm zatarł wszystkie narodowości. Powtarzamy raz jeszcze, że to jest nieprawda. Zapytajcie wygnańców szczerze miłujących ojczyznę, w czém tęsknota ich najdotkliwszą jest, a odpowiedzą: oto w tém, że nie mogą pracować w Polsce i dla Polski.

W tych słowach odzywa się całe polskie sumienie. Polak nie może być w zgodzie sam z sobą póki nie pracuje w Polsce i dla Polski.

Polak porzucający ojczyznę dla tego, że mu gdzieindziéj wygodniéj albo weseléj, już to nie Polak, takiego każdy z nas się wyprze.

Przypomnijmy jeszcze sobie, z jaką pogardą patrzymy na przybyszów wszelakiego narodu, co zapominając o ojczystym kraju szukają u nas chleba i złota. Ta pogarda nie czém inném jest, jeno uczuciem téj wielkiéj prawdy, że człowiek w własnym tylko narodzie żyć i pracować powinien.

Chrześcianizm wcale nie zatarł narodowości, on je owszem rozwidnił i duchem bożym napoił.

Wpatrując się w przeszłość i teraźniejszość ludzkości widzimy jasno, że każdy z narodów chociaż ma ostatni swój cel wspólny wszystkim, to jest najwyższe uduchownienie się, uzacnienie, zbliżenie do doskonałości, czyli jedném słowem urzeczywistnienie ewangelii, ale drogi do tego każdy ma własne, więcéj lub mniéj przykre, szersze lub węższe, z których mu zejść nie wolno bo inaczéj nie dostąpi zbawienia.

Ludzkość cała jest to tylko jedna wielka pracownia ducha; każdy naród ma w téj pracowni wytkniętą od Boga właściwą sobie pracę, osobne narzędzie, którego porzucić albo zamienić z innym współpracownikiem niewolno mu pod przepadkiem. Praca wszystkich robotników wydać ma jeden owoc, ale rodzaj ich pracy różny jest stosownie do sił, zdolności i potrzeb pracującego.

Ludzkość cała, jest to jeden muzyczny chór: każdy naród ma w tym chórze osobny, własny, naznaczony mu przez Boga głos; gdy który z tych głosów milczy, harmonia zepsuta: toż nie ma harmonii w układzie dzisiejszego politycznego i towarzyskiego świata, bo nie ma Polski.

Głos nasz gwałtem zduszono w piersi naszéj, przytłumiono deską trumienną, popełniono więc grzech przeciw woli bożéj, bo nam nie wolno i nie możemy przyjąć innego głosu jeno ten, który Bóg nam dał, gdyż inaczéj nie byłoby pieśni zbawienia.

Jeszcze raz spojrzyjmy na świat dzisiejszy. Mamy go oto w słowach autora „Ojcze-nasza."

„Święty, Boże! cóż się dzieje w świecie? Jakże „uroczo, jakże obrzydliwie razem! Zewsząd prawda się „wykluwa a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat jakby na gody, przy pogrzebowém łkaniu głodzonych i mordowanych narodów. Morze rozkoszy i Ocean „cierpienia: a przy rozkoszy nuda, rozpacz przy cierpieniu! Powołani obsiedli rozpustne życia biesiady, „a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, „a w ziemi wspólne grobowisko, bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota nie stało już „nakrycia. W sprawach publicznych prywata, w prywatnych zakała. Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwszetecznialo, duchowne zgrzybiało. Bożego słowa każden używa, albo nadużywa, „ale nikt w niém nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. „Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a kainowe zbrodnie „przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem, „ówdzie występek postępem! Tu życie silne a nikczemne, ówdzie konanie nikczemne a silne. A to życie „pozorne, bo już zarażone śmiercią; a tamto śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem! Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, oto niedomyślane skarby nauki, — oto rosnące wciąż ślady olbrzymiéj a gorączkowéj pracy; oto zbytki o jakich nigdy Sybarytom „się nie śniło, oto siły jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tém „wszystkiém lud i ludy łakną, pragną i jęczą wzdychaniem niewymownem!"

I dla czegoż tak jest, co za przyczyna takiego bezładu w świecie? My powiadamy śmiało: to dla tego, że nie ma Polski.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

BOLESŁAW CHROBRY.

Opowiadanie historyczne według źródeł spółczesnych, napisał Karol Szajnocha,

we Lwowie

nakładem księgarni Edwarda Winiarza 1849. roku.

Praca niniejsza — jak sam autor mówi — ma być próbką potocznego opowiadania dziejów ojczystych. Zdaniem naszém, autor w zupełności cel swój osiągnął, objął bowiem jednym ciągiem całe to swoje panowanie Chrobrego, poprzedził je historyą podbicia zachodniéj Słowiańszczyzny przez Niemców, i krótkim ale wyrazistym rysem ojca bolesławowskiego, — Mieszka. Daléj wyjaśnia nam jakiego to rodzaju stosunki łączyły Mieszka z mniemanym jego zwierzchnikiem, co rozumieć należy pod tém niby zwierzchnictwem, i jaka to była ta osławiona przez Niemców przyjaźń Mieczysława z nimi.

Po takim wstępie, roztacza przed nami autor obraz narodu, co zaledwie wychyliwszy się z chaosowéj mgły dziejów, już w olbrzymie wystrzela kształty i kilkakrotnym miecza zamachem zakreśla od razu przyszłe granice swego gniazda.

Aby nam tém wyraźniéj a wierniéj wystawić oblicze moralne Chrobrego, tego wielkiego budowniczego przyszłéj Polski, szczególnego autor chwyta się sposobu — oto najzacięłszemu wrogowi Bolesława, Thietmarowi, wydziera z ust słowa, mające niby potępić naszego bohatera — a w istocie przez to właśnie, że pochodzą z ust wroga, stawiające go wyżéj nad wszelką pochwałę. „Sławianin okrutny" — „wściekły bezczelnik" — „lis chytry" — „gad jadowity" — „lew ryczący" — albo, co jak powiada autor, że jeszcze więcéj znaczy: „wróg nasz" — „prześladowca nasz" — są to wszystko farby, które w mniemaniu kronikarza niemieckiego miały naszego Chrobrego przekazać ku przekleństwu potomności, a tymczasem to właśnie tak jaskrawe malowidło pociąga za sobą oczy i serca nasze, i prawdziwe sprawia nam zadowolnienie.

Nie opuszcza Szajnocha najmniejszego szczegółu z ówczesnych, na nieszczęście zbyt ograniczonych źródeł historycznych, którymby mógł zaokrąglić, uwydatnić i w całkowitą jedność związać swoję pracę — zrobić z niéj, że tak powiemy, jednolity odlew. Kreśli nam i zewnętrzne lica

bolesławowskiéj Polski i owczesne siły jéj wewnętrzne, zagląda nawet, o ile mu na to współczesnych kronikarzy świadectwa dozwalają, w życie towarzyskie narodu; wymienia jego bogactwa, skarby, siły wojenne, zgoła wszystko, co stanowi tło obrazu, na które rzucił wielką postać naszego Bolesława. Nigdzie nie pozwala sobie domysłów, woli raczéj rzecz jaką sporną usunąć zupełnie, niż zostawić ją nierozstrzygnioną, lub niepewną.

Przy końcu dzieła prostuje autor błąd Długosza, Kromera i innych późniejszych powtarzaczy, dowodzeniem zupełnie przemawiającém do naszego przekonania: że wieść Nestora o wymordowaniu Polaków ściąga się wprawdzie do rzeczywistego faktu, ale do faktu dokonanego nie za bytności Bolesława w Kijowie, lecz po jego dobrowolnym raz przecię nastąpić koniecznie muszącym (wyrażenie autora) powrocie jego do główném części państwa — i to nie na towarzyszach Bolesława, ale na pozostawionych przezeń w różnych grodach załogach polskich.

Opowiadanie swoje zamknął autor rysem ostatniego podźwignięcia się Słowiańszczyzny zachodniéj a obraz Chrobrego kończy temi słowy:

„Czemu tak *wielki* w historyi król nie otrzymał przydomku tego w narodzie? Najdawniejsza nasza kronika udziela Bolesławowi wielokrotnie przydomku „wielki." — Spółczesna jéj kronika ruska Nestora, lubo wroga w Bolesławie upatrująca, nazywa go przy wzmiance o jego śmierci, wyraźnie „Bolesławem Wielkim." Dzisiejsi nasi pisarze siłą się utrzymać mu ten przydomek. Wszeleko w narodzie słynie tylko Bolesław Chrobry. Zdaje się to być skutkiem trafnego instynktu narodowego w ocenianiu własnego, jako też króla Bolesława, charakteru. Tylko najściślejsza zgodność między charakterem całego narodu a charakterem rządów pewnego króla może zapewnić temuż królowi przydomek Wielki. Rządy zaś Bolesława były według koniecznéj potrzeby czasu, za domem wojenne, zdobywcze, w domu despotyczne, jedynowładne — a naród bolesławowski, lubo jak światu wiadomo, bitny i rycerski, nigdy przecięż nie był zdobywczym siłą oręża, wojnę uważał jedynie za „potrzebę," jak to nawet samo dawne nazywanie bitwy „potrzebą" stwierdza; a miłował przedewszystkiém swobodę i wzór domowéj rządności w swoich królach. Ztąd zaszczyt, który uszedł Chrobrego, padł nie wojennemu, lecz rządnemu założycielowi swobód i praw narodu, zagrodowemu królowi chłopków, Kazimirzowi. Wojownik pozostał Chrobrym, gospodarz i szafarz wolności, Wielkim."

Powtarzamy, że podług naszego przekonania jest to dziełko sumiennie, poczciwie i bardzo zajmująco napisane; z całego serca zalecamy je czytelnikom jako najlepsze w tym przedmiocie i rodzaju, i niczby nam do życzenia nie pozostawiało, gdyby to nie Szajnochy był utwór.

Ale po Janie III. w Tumie Świętego Szczepana, po tym prześlicznym poemacie, którego urok jeszcze nam się w duszy nie zatarł, Opowiadanie czasów Bolesławskich wydaje się nam trochę za spokojne, za ciche, a nawet nie wiemy sami dla czego, jakieś smutne na nas robi wrażenie.

Jestże to zwykły smętek przejmujący serce, gdy w chwilach nieszczęścia przypominamy sobie przeszłość świetną? Gdy już nam wypada zamykać sąd nasz o tém dziele kochanego naszego pisarza, mimowoli nasuwa się nam na myśl znany wiersz z Wallenroda:

I z hymnu zstąpił do prostéj powieści.

W przyszłym numerze naszego pisma zastanowimy się nad drugiém historyczném dziełem tegoż autora pod nazwą *Pierwsze odrodzenie się Polski.*

Niedługo wyjdzie nakładem Żupańskiego drammat Szajnochy — Maryna Mniszchówna. Obecnie kończy K. Szajnocha nowy drammat historyczny, który wkrótce wydać zamyśla; pod nazwą: Jerzy Lubomirski.

NOWE DZIEŁA.

W r. 1849.

W WARSZAWIE. Księgarz Merzbach przygotowuje drugie wydanie *„w Alpach i za Alpami"* w 3 tomach ozdobione rycinami. — Tenże wydał dwa dziełka dla młodzieży w nowém wydaniu: 1) *Powieści starego nauczyciela* przez Tomasza Dziekońskiego i 2) *Powieści dla dzieci* przez autorkę Pamiątki po dobréj matce.

U S. Orgelbranda ukazały się następne nowe dzieła: 1) *Artykuły literackie, krytyczne i artystyczne* przez Michała Grabowskiego w 12ce. 2) *Mój dziennik albo pamiętniki Ludwika Filipa b. króla Francuzów*, dwa tomy w 12ce. 3) *Rafael czyli karty pisane w dwunastym roku życia* przez A. Lamartine. 4) *Starożytnéj Polski* p. Tymoteusza Lipińskiego i Michała Balińskiego poszyt 32gi. Wydawca postanowił dodać do tego dzieła mapę Polski za osobną dopłatą złp. 6. gr. 20.

Nakładem I. Bernsteina wychodzić będzie dzieło p. t. *Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach.* Przedpłata wynosi złt. 60.

W WILNIE. *Bracia Morawczycy,* dramat w 3 akt. ozdobiony śpiewem i tańcami — także *Hrabia i listy* komedya w jednym akcie przez Emila Derynga artystę dramatycznego.

Gościniec dla dziatek, to jest prawdy i zdania moralne dla pożytku uczących się obojéj płci, wydane p. Ignacego Piotra Legatowicza.

Pisma S. Bernarda, przełożył z łacińskiego Michał Bohusz Szyszko, tłomacz wyznań Śgo Augustyna.

List pasterski Wacława Żylinskiego z łaski śtéj stolicy apostolskiéj biskupa wileńskiego, do duchowieństwa i wiernych Chrystusowych rzymsko katolickiéj dyecezyi wileńskiéj.

Przy kominku, przez Wincentego Kołłupajłę.

Wyciąg z gramatyki polskiéj. Artura Odrowąża Kamińskiego.

Tak się dzieje, powieść przez Paulinę Wilkońską — rok 1848.

WE LWOWIE. *Galicya pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym*, zebrał Hipolit Stupnicki.

Pisma Józefa Chwaliboga.

Zródła mineralne w Królestwie, Galicyi i na Bukowinie, pod względem fizyczno-chemicznym, tudzież rozbiór wód mineralnych w Iwoniczu, p. Torosiewicza.

Książka do czytania dla dzieci w szkole i w domu.

Ostrożnie z ogniem, powieść J. I. Kraszewskiego.

Socyalizm i uwagi nad jego zasadami, przez Kajetana Małeckiego.

Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska monarchii i historyi przez Antoniego Walewskiego. — Druk Winiarza.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.